

Ewa Bieńkowska

"Mówiąc, składam hołd milczeniu"

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (14), 59-68

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ewa Bienkowska

**„Mówiąc, składam hołd
milczeniu”**

Kim był właściwie Georges Bataille? Filozofem, powieściopisarzem, poetą? Autorem dzieł ascetyczno-mistycznych, teologiem jakiegoś dziwnego wyznania, rozpływającego się w nicość z braku określonych konturów? Naiwnym dyletantem czy postacią wymarzoną przez Nietzschego? Zapowiedzią nowego typu myślenia i wrażliwości, jakiejś odmiany wiedzy radosnej, tym kto na samym sobie dokonał przewartościowania wartości? Twórcą, który rzeczywiście, tak jak sobie zamierzył, podprowadził język do granicy wyrażalnego, tam, gdzie zaczyna się milczenie, pasja, prawda. Czy też po prostu nieudanym artystą, zapychającym braki swego pisarstwa domoroślą teozofią?

Wydane niedawno we Francji dzieła zebrane są składanką najrozmaitszych utworów. Obok głównego dzieła, wielotomowej *Summy ateologicznej*, są tam powieści mistyczne-pornograficzne, w tym słynna *Madame Edwarda*¹, rozprawy z pogranicza

*Summa
ateologiczna*

¹ Jest to chyba jeden z najdziwniejszych, najbardziej niesamowitych tekstów literackich. Skrajna nieprzyzwoitość

biologii, etnografii i metafizyki, wiersze, zapiski z życia wewnętrznego (literacko chyba najlepsze — rwane, jakby zdyszane, przekazują niekiedy coś z tego oślepiającego światła, w jakim latami żył). Cała ta twórczość jest w sumie bardzo jednolita, toteż nie to sprawia kłopot przy próbie oceny i zakwalifikowania, tylko wymykający się stale ton, balansujący na granicy autentycznej rewelacji i banału, powagi i śmieszności, prawdziwej poezji i złego smaku.

Bataille
a
nadrealizm

Kim właściwie był Bataille? Uformował się w okresie, gdy nadrealizm był wielkim wydarzeniem, ruchem, który — jak zdawało się wyznawcom — rzeczywiście może odnowić kulturę. Z czasem rozpręgnał się, jakoś skarłał; zostało z niego, oprócz niebłahego miejsca w historii współczesnej kultury, to, co stało się pożywką dla poszczególnych jednostek, niekiedy w istocie indywidualności wybitnych. Wydaje się jasne, że pierwszy impuls otrzymał Bataille od nadrealizmu, ale wyczuwa się w nim osobowość tak silną i niezależną, że z pewnością pozostałby sobą i bez tego rodowodu, co najwyżej mógłby się posługiwać inną poetyką, nieco odmiennymi pojęciami. Zresztą musiałby i tak odstawać od każdego ruchu, każdego programu. Samotność, wewnętrzne opustoszenie znaczyły dla niego coś więcej niż pewien sposób bycia, były stopniem wtajemniczenia, obrządkiem oczyszczającym,

treści idzie tu w parze z delikatnym, nieomal klasycyzującym językiem. Bataille wydał tę powieść pod pseudonimem Pierre Angélique i zaopatrzył we wstęp podpisany już własnym nazwiskiem. We wstępie tym witał *Madame Edwardę* jako dzieło bez precedensu w odwadze i głębi. Istnieją ilustracje do *Madame Edwardy* genialnego rysownika Hansa Bellmera. Są to rysunki ascetyczne, o zadziwiająco czystej linii, jest w nich coś z niewiarygodnej intensywności, z pogranicza szaleństwa. Odżywają w nich spontanicznie prastare symbole gnozy, mistyków Wschodu i Zachodu.

od którego rozpoczyna się dopiero schodzenie na dno doświadczenia.

Kiedy czyta się jego pozornie rozrzucone, lecz zorganizowane wokół jednej myśli teksty, łatwo odtworzyć intelektualny początek całego przedsięwzięcia. Bataille'a interesuje człowiek — coś, co można by ryzykownie nazwać duchową anatomią człowieka, utajonymi sprężynami zachowań jednostkowych i międzyludzkich, bardziej podstawowymi niż wszelkie determinizmy psychologiczne czy społeczne.

Duchowa
anatomia
człowieka

Interesuje go zwłaszcza problem granic, do których człowiek może się posunąć — w każdym kierunku. Ma w tym coś z okrutnej ciekawości dziecka: zajrzeć do samego środka, nawet jeśli złamie się przy tym mechanizm — więcej, to złamanie jest wręcz warunkiem eksperymentu. Na szczęście idzie o eksperymenty myślowe, w których na samym sobie sprawdza się wartość hipotez.

Wszystko mu służy za materiał do dociekań: obyczaje owadów, fizjologia komórkowa, etnografia, historia religii żywoty świętych, książki wszelkiego rodzaju, sny własne i cudze, zasłyszane przypadki. Masa tak różnorodnych wiadomości, bynajmniej go nie przytłacza, tylko domaga się odnalezienia reguły porządkującej, punktu archimedesowego. Jak Kartezjusz w czasie przedłużającej się kampanii wojskowej wymyślił na swoim piecu zasadę zdolną udźwignąć cały gmach nowej filozofii, tak Bataille — podróżując po Europie, przeżywając czcze ekstazy i udręki nicości — wynajduje jedyną metodę, która odpowiada jego potrzebie zaiste kartezjańskiej bezzałożeniowości. Lecz o ile u Kartezjusza pierwszy krok — to zwątpienie we wszystko, przeciwstawiona światu całkowita niewiara, o tyle Bataille spontanicznie niejako daje wiarę wszystkiemu, co do niego ze świata dociera. Wiedza o człowieku zawiera się zwłaszcza w rzeczach dla rozumu niewiarygodnych bądź skandalicznych. Wyna-

leżona przez Bataille'a metoda i probierz to *doświadczenia wewnętrzne*: sprawdzenie we własnym przeżyciu (porównując z własnym sposobem odczuwania) twierdzeń nauki, filozofii, teologii. A kiedy, posługując się tym instrumentem, chce dotrzeć do rdzenia rzeczywistości, do osi, wokół której obraca się istnienie człowieka, odkrywa *erotyzm*, który okaże się w końcu wszystkim, czym tylko zechcemy: siłą kosmiczną, zasadą metafizyczną, środkiem poznania, fundamentem kultury, łaską, przekleństwem.

Nie należy jednak tego rozumieć jako takie rozszerzenie pojęcia, które odbiera mu jakikolwiek sens, rozpuszcza w nieokreśloną mgiełkę. Ani też jako filozoficzną nobilitację, oddalającą zjawisko erotyzmu od codziennych ludzkich doświadczeń. Nic podobnego. Erotyzm u Bataille'a to nie platoński *eros* ani chrześcijańska *caritas*, ani ich inne filozoficzne pochodne. To przede wszystkim seksualizm — ale uczłowiczony, to znaczy wyrastający ponad biologiczne podłoże. To fakt całkowicie niesprowadzalny do „zwierzęcej mechaniki”, lecz nie będący też tylko zasłoną dla ogólniejszych zasad (jak u Platona) czy wyższych przeznaczeń człowieka (jak w chrześcijaństwie). Erotyzm po prostu jest ludzkim wyposażeniem, ludzkim sposobem istnienia i w tym sensie stanowi coś w rodzaju absolutu, nie wymaga usprawiedliwień. Również bez złej wiary nie daje się ruszyć ze swego miejsca, oswoić, wcielić w konstrukcje myślowe, które by pragnęły osłabić jego bezwzględność, nagość — a więc absurdalność. Nie jest tedy problemem jako taki, w swej naturze czy istocie, natomiast staje się nim przez odniesienie do wszystkich innych zachowań i sfer ludzkiego istnienia. Skoro w system myślenia wprowadza się absolut — czymkolwiek by on był — to po to, by zaprzęgnąć go do roboty, by podtrzymywał całą intelektualną budowlę. Absolut beczynny, całkiem sam dla siebie, niczego nie fun-

Seksualizm
uczłowiczony

dujący, w żadne relacje nie wplątany, nawet dla Bataille’a-antyracjonalisty jest nie do pomyślenia; w tym również wyraża się jego związek z tradycją myśli zachodniej. „Jako zwierzę erotyczne człowiek sam jest dla siebie problemem” — mówi Bataille. Zajęcie się tym problemem należy właśnie do filozofii. „Pytanie to ma sens wyłącznie, gdy jest opracowane przez filozofię”. Szczegółowo je określił w dwóch książkach: *Erotyzm* i *Przekłęta część*.

Główny błąd większości filozofów polegał — według Bataille’a — na tym, że wyobrażali sobie, jakoby byt, jądro rzeczywistości odsłaniało się nam w kontemplacji, w spokojnym bezinteresownym spojrzeniu, przy wyciszeniu wszelkich gwałtowniejszych uczuć. Tymczasem dzieje się akurat przeciwnie. Tylko w momentach najsilniejszych namiętności, najwyższego uniesienia jesteśmy w stanie dotrzeć do prawdy bytu. Poza owymi momentami jest nam ona niedostępna. Wiedzieli o tym zawsze mistycy wszelkich religii, ale na ogół filozofowie nie kwapili się korzystać z tego doświadczenia, uważali, że prawda osiągnana ich własnymi metodami jest jedyną prawdą obowiązującą wszystkich, czyli uniwersalną. Mistycy kultywują jakoby jakieś prywatne eksperymenty poza granicami tego, co normalne i powszechne, toteż ich wyniki nie mogą stać się normą dla innych. W ten sposób zapomina się bezstrosko, że istnieje powszechny, do ludzkiego statusu przynależący instrument owej prawdy, z którą mają do czynienia mistycy, prawdy gwałtownej, porażającej. Jest nim przeżycie erotyczne. Prawda ta może być dana każdemu z racji wspólnej ludzkiej natury, ale też wymaga, by tak rzec, specjalnej pielęgnacji i starań, wymaga odwagi i pewnego samozaparcia. W pismach Bataille’a zarysowuje się dość niezwykła sytuacja: święty i rozpustnik spotykają się w podobnym dążeniu, jakby

Główny
błąd
filozofów

Święty
i rozpustnik
przeciwko
uczonemu

ponad głową filozofa i uczonego, w podobnym rozumieniu i głodzie prawdy.

Ale pomiędzy świętością i filozofią, dwoma usankcjonowanymi społecznie narzędziami ludzkiej samowiedzy, erotyzm ma pozycję trudną, wątpliwą. Świętość i filozofia są po stronie wspólnoty, po stronie języka. Erotyzm to dziedzina, gdzie zerwana jest więź wspólnotowa, ustaje nieprzerwany jednoczący wysiłek mowy. Toteż jest on synonimem ostatecznej granicy, do jakiej może dotrzeć człowiek — poza symbol religijny, poza wszelką gwarancję pojęcia, znaku, wartości. Bowiem pojęcie, wartość, znak są tylko tam, gdzie jest zbiorowość wokół nich skupiona, poręczająca ich ważność, sensowność; zbiorowość zaś sięga tylko dotąd, dokąd sięga język. Dalej rozpoczyna się absolutna samotność, już nie tylko mistyczna „noc rozumu”, ale rozpad wszelkich rzeczy, wszelkiej formy i wszelkiej odrębności — nieobecność wysławialnego i pojmowalnego.

Do istoty erotyzmu należy zakaz i transgresja zarówno w sensie społecznym, jak jednostkowym, egzystencjonalnym. Ponieważ jest to aktywność wymykająca się regułom życia zbiorowego, z natury anarchiczna, łączą się z nią rozmaite tabu. Wedle Bataille'a nie są to zewnętrzne przeszkody, które należy po prostu wymijać, bądź też wyzwalać się od nich. Zakaz i przekroczenie, jakie ów nieuchronnie prowokuje, stanowią najgłębszą dialektykę przeżycia erotycznego, w której streszcza się jego ludzka i metafizyczna zawartość. Transgresja nie polega na przeciwstawieniu się obcej normie, jest wewnętrznym rozdarciem, ześlizgiem w niesamowitość. To świadomość czynienia zła — jeśli nawet nie zła etycznego, to jego bardziej podstępnej i skandalicznej odmiany, jaką jest nieprzyzwoitość, śmieszność, zatarcie granic. (Dlatego Bataille byłby przeciwnikiem tzw. rewolucji seksualnej: zlikwidować wszelkie tabu obyczajowe to w jego

Rewolucja
seksualna
końcem
erotyzmu

oczach sprowadzić erotyzm do „zwierzęcej mechaniki”, zlekceważyć jego groźne i głębokie znaczenie).

Dialektyka zakazu i przekroczenia — przekroczenie jako grzech i równocześnie nawiązanie łączności ze sferą sakralną — należy również do istoty religii. Widać to szczególnie wyraziście w jej archaicznych postaciach; natomiast formy rozwinięte, cywilizowane usiłują osłabić ową więź transgresji i świętości, grzechu i najwyższego wtajemniczenia. Uetycznienie religii, które dokonuje się w wielkich systemach wyznaniowych, prowadzi do zubożenia, odbarwienia pierwotnych treści *sacrum*, ukazując wyłącznie jego jasną stronę — język, prawo, wspólnotę. Byłby tedy erotyzm rewelacją strony ciemnej, uzupełniającej — milczenia, bezładu, samotnej ekstazy.

Nietrudno spostrzec, że problemy erotyzmu, religii i filozofii jako podstawowych dziedzin istnienia oraz instrumentów świadomości skupiają się dla Bataille'a wokół sprawy języka, zbiegają się koncentrycznie w tym centralnym punkcie wszelkich fundamentalnych rozważań nad kulturą. (Czy więc istotnie absolut przeżycia erotycznego tak zajmuje Bataille'a? Czy nie raczej jego miejsce i znaczenie w kulturze, w całości twórczych poczynania człowieka?) Milczenie czy nieartykułowany krzyk erotyzmu, tajemnicze nieprzekładalne symbole mistyki, niezmordowany, wszechobecny, usiłujący wszystko zagarnąć język filozofii to trzy kręgi, którymi rozprzestrzenia się mowa, dążąc do swego kresu, będącego również jej fundamentem. Od stanu największego zgęszczenia, materialnej niemal krystalizacji, kiedy wydaje się rzeczywiście wszechwładna, powołująca rzeczy z niebytu do istnienia — aż do całkowitego rozcieńczenia, zupełnej niemocy, kiedy ustępuje przed tym, co nie da się zamknąć w żadnym uchwytym kształcie. Ale właśnie ten najdalszy krąg — transgresji, pragnienia, ekstazy

Erotyzm,
mistyka,
filozofia

— nadaje mowie napęd i jest zasadą jej ruchu. Sprawia, że określa się ona przez niemożliwe i konieczne dążenie do objęcia wszystkiego, przeniknięcia wszędzie, do jednoczesnego dzielenia (wyodrębniania poszczególnych istnień i rzeczy) oraz ustanawiania więzi, przepływu pomiędzy tym, co oddzielne.

Język, wypływając z ciemnych głębi pragnienia i wchodząc w świat międzyludzki, sublimuje nie tylko swoje formy wyrazu, lecz również swą podstawową intencję etyczną. Na miejsce gwałtowności, przemocy, niemego porażenia ekstazy mistycznej czy miłosnej wprowadza perswazję, argument, swobodną zgodę słuchających wobec słowa. Ustanawia komunikację opartą na poszanowaniu równości i wolności obu stron — dającej i odbierającej. Komunikacja erotyczna, wystawiając nas na wyracającą wszystkie miary i porządki prawdę bytu, unicestwia wolność, ponieważ znosi *principium individuationis*, roztapia naszą odrębność w jedności wszystkich rzeczy. Niemożliwość wyrażenia przeżycia erotycznego nie płynie z ekspresyjnej słabości mowy, z braku dość subtelnych środków wyrazu, tylko z faktu, że przeciwstawia się ono zasadniczym mechanizmom języka — jego wolności, perswazyjności, uznaniu tego, co odrębne i niezależne.

Błąd
Sade'a

Błąd i paradoks Sade'a polegał właśnie na tym, że usiłował on wprowadzić do języka jego przeciwieństwo — gwałt, i oprzeć swój system wyrazu na przemocy. Tymczasem jego książki, w niekończących się opisach, w niezmqczonym gromadzeniu racji przemawiających za rozkoszą i zbrodnią, odwołują się ciągle do wolności czytelnika, pragną go przekonać i pozyskać. Język Sade'a — jak wszelki język ludzki — jest bezustannym samousprawiedliwieniem. Pomyślany jako język kata, jest ostatecznie językiem ofiary, językiem człowieka mówiącego do innych, pragnącego porozumienia z innymi.

mi. W tym zmierzeniu się mowy i przemocy ta pierwsza okazuje się silniejsza, odbiera przemocy jej ostrze, rozpuszcza ją w równomiernym szmerze słów. Niemniej pozostał utrwalony w pismach markiza ślad niemożliwego przedsięwzięcia, piętno skandalu nie dającego się usunąć, jak gdyby nieuleczalna rana w ciele kultury, świadcząca o milczącej i przyczajonej groźbie. Próby oswojenia (zrozumienia czy wręcz uznania) Sade'a są niemądre i zakłamate. Te książki *powinny* odpychać, budzić wstręt i grozę, po to zostały napisane.

Czyżby Bataille — tak świadomy istoty i mechanizmów kultury, tak wnikliwie posługujący się narzędziem doświadczenia wewnętrznego — usiłował mimo wszystko, w innej płaszczyźnie i na inny sposób, powtórzyć błąd markiza de Sade'a? Czyżby zamarzyła mu się niespełnialna synteza języka i ekstazy, kultury i przemocy? Bataille odpowiedziałby nam zapewne, że nie jest to jego sprzeczność, jego własny wymysł, lecz wewnętrzna antynomia filozofii jako miejsca, gdzie człowiek formułuje swe najwyższe pytania. „To jasne, że filozofia może być albo sumą możliwości, w sensie operacji syntetycznej, albo niczym”. Z jednej strony skazana jest na dyscyplinę, ład, pracę, musi poruszać się wewnątrz języka, z drugiej traci sens, zdradza swoje powołanie, jeżeli odgradza się od możliwości skrajnych i granicznych człowieka, ugruntowujących te sfery pośrednie, które są materią kultury — jeżeli odcina się od erotyzmu i od świętości.

Bataille głębiej niż Sade przemyślał problem komunikacji, zasadniczej otwartości istnienia ludzkiego, bez którego ani erotyzm, ani filozofia nie byłyby możliwe. Ale autentyczna komunikacja sprzężona jest dla niego z wykroczeniem, z transgresją. Ruch filozofii, ruch języka powinien być nakierowany ku tej granicy, powinien zasilać się świadomością jej istnienia, aby zaraz powracać

Bataille
głębszy
niż Sade

do środka, tam, gdzie kształt, norma, wspólnota. Tylko wtedy myślenie jako ustawiczne zapytywanie nie zwyrodnienie w jałową grę form opróżnionych z ludzkich treści, tylko wtedy otwarte będzie na tajemnicę, a więc na prawdę bytu. Lecz ostateczna odpowiedź na to zapytywanie nie będzie już wyrażona w żadnym języku. „Pytanie ma sens wyłącznie, gdy jest opracowane przez filozofię: jest to najwyższe pytanie, na które odpowiedzią jest najwyższy moment erotyzmu — milczenie”.